

Młoda kobieta zostaje wplątana w tajemniczą śmierć i kradzież
bezcennych klejnotów. Czy rozwikła zagadkę i uratuje swoją miłość?



SZKIC ZBRODNI

MAŁGORZATA
NIEMTUR

**MAŁGORZATA
NIEMTUR**

**SZKIC
ZBRODNI**

FILIA

ROZDZIAŁ 1

Środa, 12 lipca 1820 roku

Tego letniego poranka we dworze w Radonicach sprawy biegły zwykłym torem. Służba krzątała się i przemykała korytarzami, trzepała, wietrzyła, nalewała i wylewała, aby przygotować dom na kolejny dzień. Kucharka w wielkim skupieniu rachowała na palcach, na jak długo jeszcze wystarczy cukru przy większej niż zwykle liczbie gąb do wykarmienia. Ochmistrzyni, panna Komarska, dumiała w gotowalni, czy zdoła uporać się przed południem zarówno z reperacją sukni, jak i wyczyszczeniem sreber. Kamerdyner Mikołaj skończył porządkować pokój pana domu i zamykał właśnie okno, żeby zatrzymać wlewające się do środka gorące powietrze.

Stefania Ilnicka siedziała w altanie w ogrodzie ze szkicownikiem na kolanach. Za każdym razem, gdy

przykładała ołówek do kartki, przypominały jej się słowa Teklusi. Stareńka niania nie pozwoliła jej się nigdy sportretować. Mówiła, że jeśli ktoś zbyt wiernie ukáže rysy przedstawianej osoby, zamknie w wizerunku odrobinę duszy portretowanego. Człowiek traci tę okruszynę, nawet o tym nie wiedząc. Wypuszcza ją w świat, żeby inni robili z nią, co im się żywnie spodoba. Nie, niech cię Pan Bóg broni, mówiła Teklusia, a Stefania z szacunku do niej nie rysowała jej nawet z pamięci.

Przesąd starowinki zakorzenił się w jej umyśle i choć od śmierci niani minęło wiele lat, wierzyła, że na kartkach szkicownika w istocie zamyka odległe odbłaski myśli i uczuć ludzi. Czymże była zaś dusza, jeśli nie poruszeniami serca i umysłu? Jej spowiednik miałby pewnie odmienne zdanie, ale nie zamierzała zwierzać mu się z takich refleksji. Nie musiała nikomu się z tego zwierzać. Wystarczało jej, że kreśliła na kartce kolejną twarz, by potem studiować ją w ciszy swojego pokoju.

– Jak pani idzie, panno Ilnicka?

Stefania oderwała wzrok od papieru i spojrzała na narzeczonego. Znowu straciła poczucie czasu. Zanim zdążyła otworzyć usta, głos zabrała jej siostra.

– Czy nie wie pan, panie Szydłowski, że artyści nie należy popędzać? Może się to skończy tragicznie.

– Nie to było moim zamiarem. – Artur uśmiechnął się lekko. – Chciałem tylko wspomnieć, że mój ojciec niedługo będzie się mnie spodziewał. Wybieramy się do

sąsiedniego majątku obejrzyć najnowszy model młocarni.

– Jeszcze pięć minut, gdyby był pan tak cierpliwy – odparła Stefania.

Krysia wróciła do żłobienia czubkiem parasolki tajemniczych wzorów w piasku, którym wysypana była zacieniona ścieżka. Stefania jeszcze przez chwilę wpatrywała się bezkarnie w Artura. W półcieniu altany rysy jego twarzy stawały się łagodniejsze, a cienie pod oczami – mniej głębokie. Gdy przez dłuższą chwilę nie odrywała od niego wzroku, uśmiechnął się szerzej. Dziewczyna spuściła powieki, pewna, że wyczytał z jej oczu wszystkie uczucia, które tak skrętnie starała się ukryć. Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odzywało i ciszę zakłócały tylko przytłumione głosy pań Ilnickiej i Szydłowskiej, które przechadzały się nieopodal.

– Nie chcę zatrzymywać pana dłużej – odezwała się w końcu Stefania. – Na dzisiaj wystarczy.

– Czy zechce mi pani pokazać, co ziałała do tej pory? – Głos Artura był przyciszony, tak że Krysia, która lekce sobie ważyła rolę przyzwoitki i była zajęta balansowaniem na wąskim murku okalającym klomb przed altaną, nie miała szansy go usłyszeć.

– Oczywiście. Chociaż nie ma jeszcze czego podziwiać.

Mężczyzna przeszedł na jej stronę i usiadł obok. Kiedy znajdował się blisko, powietrze wokół stawało się

jakby gęstsze. Trudniej było napełnić nim płuca i pewnie dlatego lekko zaszumiało Stefanii w głowie.

– Obawiam się, że przedstawiła mnie pani w zbyt pochlebny sposób.

– Zawsze staram się oddawać w rysunku istotę oryginału. Nie zniżyłabym się do fałszowania rzeczywistości.

– Skoro tak, to mogę się tylko radować, że w taki sposób mnie pani postrzega.

Ujął delikatnie dłoń, którą przytrzymała kartkę przed podmuchami wiatru. Stefania podniosła głowę, ale jej siostra wciąż nie poświęcała im uwagi. Spojrzała Arturowi prosto w oczy i była pewna, że gdyby potrafiła się rumienić, płonęłaby teraz pąsem. Mężczyzna uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Cały czas mam wrażenie, że temu rysunkowi wiele brakuje do ideału – powiedziała, żeby ukryć zmieszanie.

– Będziesz miała sporo czasu, żeby go udoskonalić.

– To prawda – szepnęła Stefania i spuściła wzrok.

Nie miała pojęcia, co zrobić z zamieszaniem w sercu, tętnieniem w uszach i świadomością jego obecności tuż obok. Na szczęście w tym momencie rozległ się głos Krysi:

– Stefciu, trzeba już chyba wracać. Robi się bardzo gorąco.

Artur odsunął się i kiedy młodsza z panien Ilnickich wkroczyła do altany, stał już w przyzwoitej odległości od narzeczonej.

– Na mnie też już czas. – Skłonił się, po czym zostawił je same.

– Możemy iść? – zapytała Krysia.

Stefania nie odpowiedziała od razu. Odprowadzała wzrokiem oddalającą się męską postać. Nie powinna tracić rezonu w jego obecności, stawać się drżącą istotką, którą byle gest czy słowo przyprawią o zawrót głowy. Nie mogła pozwolić, żeby uczucie zawładnęło nią do tego stopnia. To wszystko było przecież handlową transakcją, korzystnym dla obu stron interesem. Warto lubić swojego przyszłego męża, ale żeby aż tak? Stefania wiedziała z własnego doświadczenia, że to zazwyczaj nie kończy się dobrze.

Z rzadka przechodziło jej przez myśl, że byłoby lepiej, gdyby rodzice zaaranżowali jej małżeństwo. Zadowoliliaby się szacunkiem i życzliwością towarzysza życia, bez niepotrzebnych uczuć. Wiedziałyby przynajmniej, czego oczekiwać. Tymczasem zakochanie przypominało spacer po zdradliwym bagiennym terenie – nigdy nie można być pewnym, czy stawia się stopę na bezpiecznym gruncie, czy na podłożu, które wciągnie w głąb i pochłonie.

Postukiwanie parasolki siostry o deski podłogi przywołało ją do rzeczywistości.

– Daj mi jeszcze dwie minuty, dobrze?

– Jeszcze dwie minuty i zemdleję z gorąca. – Dziewczyna usiadła na ławce i wzniosła oczy ku niebu w wyrazie głębokiej rozpacz.

– Gdybyś zajęła się lekturą, którą wyznaczyła ci na dzisiaj mama, mogłabyś oderwać myśli od niedogodności. – Stefania chwyciła tomik, który przez cały czas leżał obok niej na ławce, i wyciągnęła go ku siostrze.

– Nie da się czytać w takich warunkach. – Naburmuszona Krysia wzięła książkę i zaczęła przerzucać strony.

Stefania uśmiechnęła się do siebie z mieszaniną współczucia i pobłażania. Siostra od dzieciństwa nie znosiła przebywać na zewnątrz bez względu na porę roku, a brud, owady i słońce, które natychmiast znaczyło czerwienią jej delikatną skórę, napełniały ją odrazą.

Stefania popatrzyła na swój rysunek. Lekko skręcające się ciemne włosy tworzyły wdzięczną ramę dla proporcjonalnej męskiej twarzy, w której wzrok przyciągały przede wszystkim oczy – głęboko osadzone, ale jasne, patrzące wprost na widza. Wąskie usta o niemal idealnym kształcie narysowała w wyrazie powagi. Tak wyglądał, kiedy pierwszy raz do niej przemówił, i taki jego obraz wyrzył się w jej umyśle. Z całego oblicza tchnęła jakaś determinacja, a jednocześnie coś budzącego zaufanie.

Jej brulion, obok setek twarzy znajomych i nieznanomych ludzi, wypełniały liczne podobizny narzeczonego. Chociaż kreski składały się na całkiem wierny obraz, miała wrażenie, że cały czas coś się jej wymyka. Dziewczyna westchnęła. Zanim zwiąże się z Arturem Szydłowskim do końca życia, bardzo chciałaby narysować jego portret, z którego będzie w pełni zadowolona.

Związała wstążki brulionu i schowała ołówki do futerału. Wymarła zabrudzone grafitem palce w chusteczkę, po czym się podniosła.

– Mama i pani Szydłowska poszły chyba w stronę strumienia. Poszukamy ich? – zaproponowała i dodała, uprzedzając protesty siostry: – Zaraz potem możemy wracać. Mama ucieszy się, że trochę się przesłaś.

Krysi westchnęła, ale podążyła za nią bez słowa i po chwili szły ramię w ramię cienistą kasztanową aleją, która prowadziła w stronę stawu i płynącego niedaleko potoku. Park otaczający dwór w Radonicach nie był wielki, ale jego właściciele zrobili wszystko, żeby w pełni wykorzystać oferowane przez naturę uroki. Po dłuższej chwili, którą spędziła pochylona nad rysunkiem, Stefania rozkoszowała się powiewem ciepłego, pachnącego rozgrzaną łąką wiatru i podziwiała rozciągający się po prawej stronie alei widok na niewielką łąkę i brzozowy zagajnik w oddali. Zmiana otoczenia pozwoliła jej nabrać dystansu do Artura i czaru, jaki nad nią roztaczał.

– Mama i caryca Aleksandra z pewnością zdążyły już wrócić do dworu. Niepotrzebnie ich szukamy.

Stefania przerwała kontemplowanie przyrody i spojrzała na siostrę. Krysi wyjątkowo było do twarzy z wyrazem lekkiego nadąsania. Właściwie jakąkolwiek minę by zrobiła, jej oblicze o jasnej, nieskazitelnej cerze wyglądało nad wyraz korzystnie. Niewielkie, lecz pełne usta tak samo pięknie prezentowały się rozciągnięte

w uśmiechu, jak ściągnięte w niezadowolony dzióbek. Choć skończyła niedawno siedemnaście lat, otrzymała już dwie propozycje małżeństwa. Po ślubie starszej siostry, gdy zacznie częściej bywać, będzie prawdopodobnie miała u swych stóp cały kwiat galicyjskiej młodości, zwłaszcza że do jej wdzięków można doliczyć okazały posąg.

– Lepiej uważaj, żeby mama nie usłyszała, jak nazywasz panią Szydłowską. Nawet jeśli tak się stało, mała przechadzka nam nie zaszkodzi. – Stefania ujęła siostrę pod ramię.

– Nie jestem takim zapalonym piechurem jak ty. – Krysia potrząsnęła głową, a jasne loki zafalowały jej wokół głowy.

– Myślę, że tak naprawdę chcesz wracać, żeby dokuczać biednej pannie Komarskiej.

– Wcale jej nie dokuczam! Po prostu dbam o to, żeby się nie nudziła.

– Z pewnością nie ma o tym mowy, skoro nakłoniłaś ją, żeby sama uporała się z twoją częścią haftów do mojej wyprawy.

Krysia nie odpowiedziała od razu, więc siostra zerknęła na nią z ukosa. Na twarzy dziewczyny pojawił się lekki rumieniec.

– Nie martw się. Nie powiem o tym mamie. Ale wiedz, że uważam, że okrutnie wykorzystujesz tę kobietę. Powinnaś mieć więcej szacunku dla jej wieku.

Panna Komarska zajmowała szczególne miejsce w domu państwa Szydłowskich. Bez grosza przy duszy, choć szlacheckiego pochodzenia, była panną wyprawną¹ pani Szydłowskiej i towarzyszyła rodzinie od samego początku. Mimo że oficjalnie nie piastowała stanowiska gospodyni, sprawowała pieczę nad całym domem.

– Kiedy to niesprawiedliwe, że ja mam haftować monogramy na twojej wyprawie! Ciekawe, czy gdy sama będę wybierała się za mąż, ty mi pomożesz – odparła hardo Krysia, uznając najwyraźniej, że najlepszą obroną jest atak.

– Mam nadzieję, że tak. – Stefania uśmiechnęła się pod nosem na to marudzenie. – A ty, skoro już korzystasz z uprzejmości panny Komarskiej, okaz jej przynajmniej trochę dobrej woli i powściągnij uwagi rzucane pod jej adresem.

Nie dowiedziała się, co siostra myśli o jej pouczeniach, ponieważ w tym momencie dotarły na ścieżkę okalającą staw i odnalazły poszukiwane osoby. Panie Ilnicka i Szydłowska, przechadzające się w cieniu drzew, skierowały się w ich stronę. Kiedy szły obok siebie, kontrast między nimi uwidaczniał się w pełni. Matka Artura, słusznego wzrostu i proporcjonalnie zbudowana, trzymała głowę wysoko, a jej pociągła twarz zdawała się jeszcze dłuższa przez ciemne włosy zaczesane gładko

¹ Panna wyprawna – służąca, która doglądała wyprawy panny młodej i często przechodziła z nią do nowego domu.

w górę nad czołem. Towarzyszka sięgała jej zaledwie do ramienia i tak samo jak córki odznaczała się drobną budową. Jej filigranową, nieco lalczyną twarz okalała chmura jasnych włosów z rzadka przetykanych nitkami siwizny.

– Jak miło was spotkać! – odezwała się matka, gdy znalazły się naprzeciwko siebie. – Krysiu, popraw chusteczkę, słońce bardzo mocno świeci. Stefciu, wyglądasz na trochę zmęczoną. Czy nie sforsowałaś się za bardzo?

– Planowałyśmy okrążyć jeszcze staw, ale jeśli czuje się pani zmęczona, panno Ilnicka, możemy wszystkie wracać. – Pani Szydłowska miała zwyczaj przemawiać powoli i starała się przy tym jak najmniej poruszać ustami. Sprawiała przez to wrażenie, jakby każde słowo przychodziło jej z ogromnym trudem, który odbiorca powinien należycie docenić.

– W żadnym wypadku. – Stefania uśmiechnęła się do przyszłej teściowej w nadziei, że przebije się przez lodowatą powłokę jej uprzejmości. – Proszę nie zmieniać planów z mojego powodu. Chętnie dołączymy, prawda, Krysiu?

Pełne dramatyizmu westchnienie dziewczyny dotarło na szczęście tylko do uszu siostry i cała czwórka skierowała się w stronę okalającej staw ścieżki. Krysia wlokła się z tyłu, podczas gdy Stefania starała się trzymać blisko obu pań. Z takiej odległości bez problemu widziała zmyślnie naprawiony rąbek sukni pani Szydłowskiej

i postrzępione frędzle u parasolki. Matka jej narzeczonego wspaniale zachowywała pozory dawnej świetności. Gdyby nie bliski związek pomiędzy dwiema rodzinami, Stefania nie zorientowałaby się, że majątek w Radonicach stoi na skraju bankructwa. Zaczęła się zastanawiać, czy haftowane jedwabiem buciki z cienkiej skórki, które miała na sobie, nie są zbyt strojne. Zawsze starała się wybierać jak najskromniejsze stroje, żeby nie kłuć innych w oczy swoim bogactwem, ale podczas wizyty w majątku Szydłowskich przywiązywała do tego jeszcze większą wagę.

Matka jakby na przekór zdawała się wcale nie przejmować niekorzystną sytuacją majątkową gospodyni. Stefania wyłapała kilka słów z rozmowy: dotyczyła przyszłych losów młodego małżeństwa. Zbliżyła się o krok do idących przodem kobiet i nadstawiła uszu. W zasadzie nie podsłuchiwała, skoro prowadziły rozmowę podczas spaceru, ze świadomością, że panny idą tuż za nimi.

– To nie powinno być nawet przedmiotem dyskusji – mówiła pani Szydłowska. – Artur jest dzieckiem Radonic i jego miejsce jest tutaj. Musi wdrażać się w obowiązki gospodarza, żeby mógł je przejąć, kiedy przyjdzie na to czas.

– Jednak w mieście mieliby znacznie lepsze warunki. Wszystkie rozrywki, sklepy, specjaliści na wyciągnięcie ręki. Kto nie chciałby mieszkać w Krakowie? Dlaczego

mamy im to odbierać, skoro będzie ich stać? – Ton matki był niewinny, ale Stefania doskonale wiedziała, że te uwagi są obliczone na to, żeby pokazać pani Szydłowskiej, kto jest tutaj górą.

– Jesteśmy związani z tą ziemią od pokoleń. – Kobieta nie dała po sobie poznać wzburzenia. – Zaniebdanie jej, zwłaszcza w momencie, gdy w naszej pieczy znajduje się ten okrawek polskiego kraju, ściągnęłoby na nasze nazwisko hańbę. Myślałam, że mają państwo tego świadomość, wiążąc się z naszą rodziną.

Stefania była pewna, że przy ostatnich słowach pani Szydłowska uniosła podbródek i spojrzała w bok z wyrazem urażonej dumy. Matka z kolei wyglądała teraz zapewne jak wcielenie niewinności z szeroko otwartymi oczami i ustami ułożonymi w grymasie zaskoczenia. Dziewczyna widziała to tak wyraźnie, że mogłaby w tej chwili otworzyć szkicownik i odmalować tę scenkę.

– Dostrzegam pani racje – odezwała się matka po dłuższej chwili. – Na pewno jednak ucieszy panią wiadomość, że zawsze, kiedy moja córka z mężem zechcą odwiedzić Kraków, będzie czekał na nich apartament w jednej z kamienic należących do mojego męża. Pan Ilnicki zadba, żeby znalazło się to w umowie przedślubnej.

– Czy wybrały już panie strój dla panny młodej? – zmieniła po chwili temat pani Szydłowska. – Słyszałam, że w najbliższym sezonie szalenie modny ma być jasny błękit.

Stefania odetchnęła z ulgą, słysząc, że matka zaczęła rozwodzić się nad szczegółami ślubnej kreacji. Tym razem nie zanosilo się na nerwową wymianę zdań. Obejrzała się, ale Krysia musiała odłączyć się w którymś momencie, bo nie widziała jej ani na ścieżce, ani w cieniu drzew. Tymczasem trzy spacerowiczki przeszły przez mostek, który łączył brzegi strumienia, biorącego swój początek w stawie, i wyszły pomiędzy drzew na alejkę wiodącą do dworu. Posiadłość, zalana blaskiem lipcowego słońca, była jasną, płaską plamą na tle zieleni. Zygzaki ligustrowych żywopłotów otaczających stajnie układały się w kombinację interesujących linii na zboczu lekkiego wzniesienia, co Stefania zauważyła i doceniła.

Nagle malarską statyczność tego krajobrazu zakłócił ruch. Czarna figurka powiększała się i zbliżała coraz szybciej, aż w końcu przybrała postać kamerdynera, który zatrzymał się przed nimi i uklonił. Wysoki i szczupły mężczyzna stał lekko przechylony w lewą stronę, jakby po biegu złapała go kolka, i przyglądał zmierzwiłone jasne włosy.

Idące przodem panie zatrzymały się jak na komendę i Stefania zrównała się z nimi, stając obok matki.

– Mikołaj! Co się stało?

– Jaśnie pani wybacz, że zakłócam przechadzkę. – Mężczyzna wciąż łapał oddech, a na jego czole perliły się krople potu. – Pan Szydłowski kazał panią

odnaleźć. Prosi, żeby niezwłocznie wróciła pani do pałacu.

– Ale dlaczego? Na co taki gwałt? – Kobieta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jakby zdumiona, że ktoś ma czelność czegoś od niej żądać. Nie czekała na odpowiedź, tylko zwróciła się do towarzyszek. – Obawiam się, że muszę panie opuścić. Proszę kontynuować spacer beze mnie.

Głośne chrząknięcie Mikołaja sprawiło, że kobiety ponownie zwróciły na niego wzrok.

– Tak? – W głosie gospodyni brzmiało zniecierpliwienie.

– Jaśnie pan prosił, żeby pani Ilnicka też przyszła. Gdyby były panie łaskawe udać się ze mną...

– Mówże jaśniej! O co chodzi?

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę, po czym jeszcze raz przyglądał włosy. Spojrzał na swoją panią i zawahał się na ułamek sekundy. Stefania zacisnęła mocniej dłoń na szkicowniku, wyczuwając narastające w gorącym powietrzu napięcie.

– Zdarzył się wypadek...

– Artur...

To samo imię wydobyło się jednocześnie z ust Stefanii i pani Szydłowskiej. Dziewczyna spojrzała na przyszłą teściową, której twarz wreszcie coś poruszyło. Poczuli na ramieniu uścisk dłoni matki.

– Ależ nie, młody pan ma się jak najbardziej w porządku! Najmocniej przepraszam za nieporozumienie.

To nie tak... to kto inny... – Patrzył bezradnie na trzy poruszone kobiety i plątał się coraz bardziej. – Najlepiej będzie, jeśli zechcą panie pójść ze mną. Jaśnie pan wszystko wytłumaczy.

Pani Szydłowska ujęła w dłoń fałdy spódnicy i bez słowa ruszyła w stronę pałacu. Stefania ocknęła się z osłupienia, które chwilowo ją ogarnęło, i szybko się z nią zrównała. Za sobą słyszała kroki usiłującej za nimi nadążyć matki i Mikołaja, zachowującego pełen rewerencji dystans.

Zapewne był to efekt szybkiego marszu, który pobudzał rytm krwi i zmuszał serce do galopu, ale nie opuszczał jej niepokój. Sama myśl, że Arturowi mogłoby się coś stać, sprawiała, że ziemia zdawała się usuwać jej spod nóg.

Zanim dotarły do pałacu, służący wysunął się naprzód i otworzył przed nimi ciężkie drzwi. W holu czekał już ojciec Artura. Na dźwięk ich kroków odwrócił się od obrazu, którego ramę zdawał się studiować. Dwa wyły podniosły się i zamierdały na widok przybyłych.

– Moja droga, dziękuję, że przybyłaś tak szybko. Jeśli panie pozwolą... – Wskazał drzwi do bawialni.

Stefania podążyła za resztą towarzystwa. Chłód bijący od marmurowych ścian orzeźwił ją i patrzyła już znacznie przytomniej na wyraźnie zaniepokojonego gospodarza. Mężczyzna zajął miejsce w fotelu, a jego bokobrody sterczały na wszystkie strony, jakby i im udzieliło się wzburzenie właściciela. Wpatrywał się



Miłość i strach. Te dwa uczucia szły ze sobą w parze, odkąd pamiętała. Jedno zdawało się podsycać drugie, jakby były adwersarzami, którzy atakują się wzajemnie, ale żyć nie potrafią bez swojego sporu.

Stefania Ilnicka wraz z matką, siostrą i kuzynem spędza letnie tygodnie w podkrakowskim majątku należącym do rodziny narzeczonego. Tarcia między jej bliskimi a przyszłą rodziną oraz sercowe rozterki to nie najgorsze, z czym przyjdzie jej się zmierzyć. Wiejską sielankę przerywa bowiem niespodziewana śmierć, a na dodatek znikają bezcenne klejnoty; Stefania ma zaś własne powody, żeby odkryć, kto za tym stoi.

Klemens Grabiński, były komisarz policji, jest przekonany, że na starość pozostało mu już tylko bawienie wnuków i hodowanie pszczół. Kiedy niespodziewanie przyjaciel zwraca się do niego z prośbą o rozwikłanie zagadki, która może zrujnować jego rodzinę, podejmuje jednak wyzwanie. Czy pomimo upływu lat stanie na wysokości zadania?



FILIA

cena 47,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



ISBN 978-83-8357-261-1



9 788383 572611